

Uczyć się czekać

Za nami już czas Adwentu przeżywanego ze świadomością, że jest to czas uczenia się czekania na spotkanie z Jezusem. Nie chodziło nam jednak przecież tylko o czekanie na zbliżające się święta Bożego Narodzenia, chodziło o coś więcej, o uczenie się czekania na moje osobiste spotkanie z Panem. Czy pamiętamy początek Adwentu w zeszłym roku? Byliśmy bliżej czy dalej od Chrystusa niż dziś? A za rok? Będziemy bliżej czy dalej Niego niż dziś? Św. Paweł uczy, że *zbawienie jest bliżej nas niż wtedy...* (Rz 13, 11). Oby za rok, w czasie kolejnego Adwentu było jeszcze bliżej. Jak to czynić? Razem

z Izajaszem mamy wołać, by Pan nauczył nas *dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami* (Iz 2, 3). I razem ze świętym Pawłem mamy dostrzec, że nadeszła dla nas „godzina powstania ze snu”.

Boże Narodzenie to katecheza o wejściu Boga w ludzkie dzieje. On przyszedł po to, by wyznaczać nam określone zadania w Jego planie zbawienia świata. Czasem takie, które przekraczają nasze plany i krzyżują nasze wcześniejsze oczekiwania, stają w poprzek naszych nadziei i zamierzeń. Dlatego musimy nauczyć się czuć, by spotkania z Nim nie przegapić. Bóg po to stał się człowiekiem,

aby nauczyć nas samego siebie. Przyniósł na świat dobro, miłość, wyniesienie człowieka do partnerstwa wobec Boga. On po to wszedł w świat, by pokazać, jak pięknie można przeżyć życie. Wszedł w świat, to znaczy wszedł także w moje osobiste życie.

Chodzi tylko o to, by to dostrzec, by tym owocować i nauczyć się czekać na spotkanie z Panem. Narzekając na brutalność codziennego życia, w wieczór wigilijny i w świąteczne dni widzimy, że potrafimy jednak mówić ludzkim głosem. Ten klimat dobra i miłości nie musi jednak być treścią tylko tych wyjątkowych dni, jest on propozycją dla każdego i dotyczy całego życia. Dlatego na Boże Narodzenie trzeba patrzeć jako na realizującą się oczekiwaną szansę piękniejszego życia, daną nam przez Tego, który przychodzi.

KS. PIOTR NITECKI

Okres przedświąteczny wiąże się z wszechobecną gorączką sprzątanias i zakupów, totalnym trzepaniem dywanów, praniem firanek, odkurzaniem każdego kącika, bieganiem po sklepach z głową zaprzątniętą pomysłami, co dla kogo i czy się spodoba...

Nie ma nic złego w sprzątaniu i zakupach. Rzecz w tym, żeby się nie zatracić, nie zapomnieć, co naprawdę jest ważne w tysiącu ważnych spraw.

A może by tak posprzątać serce? To wcale nie jest jakiś slogan czy kolejne hasło reklamowe, ale raczej inspiracja do głębszej refleksji. Może się bowiem okazać, że porządki we własnym sercu będą o wiele trudniejsze niż te w domu. Bo czasem łatwiej jest doprowadzić do porządku najbrudniejszy dywan, niż podjąć decyzję o naprawieniu jakiegoś błędu, wybaczeniu, okazaniu zrozumienia, czy postanowieniu zmiany swego życia. Tu nie jest potrzebna siła fizyczna i pełny portfel, lecz odwaga, wewnętrzna gotowość, ewangeliczna postawa.

Posprzątać serce...



graf. Krystian Głosiński

wać szuflady uczuć, zakamarki myśli i porządnie wytrzepać dywany naszej wiary. Jeżeli jednak zabraknie na to czasu, to przynajmniej spróbujemy otworzyć serce na oścież i przewietrzyć je, by złej się oddychało.

Aby posprzątać serce nie trzeba biegać z odkurzaczem i płynami czyszczącymi, od ilości których aż kręci się w głowie. Wystarczyło iść do kościoła na rekolekcje adwentowe z darem sakramentu pokuty i liturgią pełną nadziei. Ofiarujemy wówczas naszemu sercu najpiękniejszy prezent, jakiego nie kupimy w żadnym supermarkecie.

Aby pięknie, prawdziwie rodzinnie przeżyć Święta Bożego Narodzenia ważne są te wszystkie przygotowania zewnętrzne, ale niech nie przysłonią nam